Edukacja Etyczna 19/2022 ISSN 2083-8972

Jadwiga Mizińska
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
ORCID: 0000-0003-4979-4035
DOI 10.24917/20838972.19.4

Rodzina i dach nad głową

Dom był duży, nakryty wysokim strychem. Ponieważ stał przy ulicy ostro spadającej z dół, stajnia, wozownia, kurnik, pralnia skupiły się poniżej, wokół podwórza. Wsparta łokciami na murze od ogrodu, mogłam poskrobać palcem dach kurnika. Dom-na-Górze miał pod sobą Dom-na-Dole, warzywnik wąski i nagrzany, domenę bakłażanów i pieprzu tureckiego, gdzie zapach liści pomidorowych nasiąkał, w lipcu, wonią morel dojrzewających na drzewach rozpiętych w szpalery.

W Ogrodzie-na-Górze dwa świerki-bliźniaki, orzech, którego nieubłagany cień zabijał kwiaty, trochę róż, nie pielęgnowane trawniki, rozlatująca się altana... Solidna żelazna brama, w głębi ulicy Winogradowej miała bronić wstępu do obydwu ogrodów; ja jednak ją zawsze pamiętam pogiętą, uniesioną w powietrze niezwyciężonym ramieniem stuletniej glicynii.

Od frontu dom wychodził na ulicę Szpitalną i jego pociemniała fasada z dwustronnie opadającymi schodami gankiem, o dużych oknach była bez wdzięku, jak fasady mieszczańskich domów w starych miasteczkach, ale ostry spadek ulicy, zakłócał trochę jej powagę, schody utykały lekko – z jednej strony sześć stopni, a z drugiej dziesięć.

Duży, stateczny dom, szorstki z tym swoim dzwonkiem, jak do sierocińca, z bramą wjazdową zamykaną na wielki jak w starych więzieniach zasuwę dom, który uśmiechał się tylko do swojego ogrodu. Od podwórza, niewidoczny dla przechodniów, wyzłocony słońcem, odziany był w płaszcz glicynii i milinu, pod którym uginało się środkiem, jak hamak, sfatygowane żelazne rusztowanie i które rzucały cień na wykładany kamiennymi płytami tarasik i na próg salonu... (...)

Ten dom i ten ogród, istnieją jeszcze, ja wiem, ale cóż z tego, skoro straciły swoją siłę magiczną, skoro zaginął sekret otwierający przede mną świat-blaski, wonie, harmonie drzew i ptaków, szmer głosów uciszony już przez śmierć- tamten świat, którego przestałam być godna?[1]

1 Colette, *Dom Kaudyny,* Wybrała i przełożyła Krystyna Dolatowska (Warszawa: Państwowy Intytut Wydawniczy, 1988), s. 9–10.

Któż by nie chciał zamieszkać w takim domu, jak ten opisany przez francuską powieściopisarkę, Colette? Niestety, zachował się on jedynie w jej wspomnieniach oraz w jej nostalgii. Pozostała jednak jego magia. Dawno pomarli wszyscy, którzy go niegdyś zaludniali. Pozostało również w y o b r a ż e n i e Domu. Jego archetyp.

Zastanawiające, iż małe dzieci rysujące dom postrzegają go jako prostokątny budynek nakryty trójkątem dachu, z komina unosi się dym. A przecież większość współczesnych ludzi zamieszkuje w blokach, wieżowcach, apartamentowcach. Najwidoczniej archetyp góruje nad realizmem. Widać, że cztery ściany budynku na rysunku domagają się wykończenia dachem. Dopiero ta całość zapewnia psychiczne bezpieczeństwo.

Znane powiedzenie głosi: „mieć dach nad głową". Ludzie bezdomni to osoby „pozbawione dachu nad głową". Zaś ludzka głowa, według Zbigniewa Herberta, to „kapitel ciała", zwieńczenie jego „kolumny". Zatem poeta dostrzegł analogię między Człowiekiem a Domem.

Człowiek domaga się Domu, Dom domaga się Człowieka, ale ponadto Dachu. Zależnie od materiału z jakiego jest wykonany: z gontu, blachy, dachówek czy strzechy, ów dach bywa mniej lub bardziej trwały. Na polskiej tradycyjnej wsi królowała słomiana strzecha, która weszła do poezji Adama Mickiewicza w postaci marzenia:

O, gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby moje książki trafiły pod strzechy!

Zawarta w tych słowach metafora ma następujący wydźwięk: w ówczesnej sytuacji panowania analfabetyzmu, kiedy to większość ludu zadowalała się kulturą mówioną, poeta zamarzył o upowszechnieniu „ksiąg". W żydowskiej kulturze, począwszy od dzieciństwa, panował obowiązek studiowania świętych ksiąg. O Izraelitach mówiło się, że to Lud Księgi. Można się pokusić o takie rozumienie przytoczonego cytatu, że polscy chrześcijanie kiedyś docenią również zwykłe książki służące podniesieniu oświaty. Szlacheckie dwory były pokrywane dachami z gontu. Większość z nich kompletowała bogate księgozbiory, również obcojęzyczne. Z okazji „afery" sprowokowanej przez fragment przemówienia Olgi Tokarczuk rozpętała się dyskusja na temat rzekomej pogardy wobec „wioskowej strzechy". Wyjęte z kontekstu to wyrażenie najwyraźniej poruszyło pewne tabu. Obecnie panująca kultura masowa poczuła się urażona. Bo przecież sama kultywuje model unifikacji, zaniżenia umysłowego poziomu tłumu i masy. „Ideał sięgnął bruku" – rozpaczał C.K. Norwid w utworze *Fortepian Chopina*. Pewien odłam literatury po-

pularnej swego czasu nazywany był „brukowcami". „Strzecha" i „bruk" – to mimo wszystko nie ten poziom...

Powracając do głównego tematu dodajmy jeszcze jedno rozróżnienie – na Dom i Domostwo. Człowiek, jako gatunek *homo sapiens*, nie zadowala się wyłącznie budynkiem. Zbudowany przez niego d o m to tylko część domostwa. D o m o s t w o obejmuje również jego o b e j ś c i e, s i e d l i s k o, s a d y b ę, a wokół nich – o g r ó d i o t o c z e n i e, odgrodzone płotem lub murem. W sumie – Domostwo to swoisty kontekst Domu. Ludzkiego Siedliska.

W takiej to domenie konstytuuje się Rodzina. Dom rodzinny to nie po prostu jeden ze zwyczajnych domów, nawet najbardziej komfortowo wyposażonych. O jego specyfice przesądza dopiero wnętrze, zwłaszcza zaś pamiątki – słowo pochodzące od „pamięci". Rodzinne pamiątki to portrety przodków, fotografie rodziców, dzieci i krewnych, starodawne meble, gromadzone przez pokolenia biblioteki i księgozbiory. Jak również upchane na strychu szpargały i inne rupiecie, w jakich chętnie buszują dzieci szukając tam tajemnic, czasem i duchów. Pięknie o tym pisze Leopold Staff w wierszu *Dzieciństwo*:

> Poezja starych studni, zepsutych zegarów,
> Strychu i niemych skrzypiec pękniętych bez grajka,
> Zżółkła księga, gdzie uschła niezapominajka
> Drzemie – były dzieciństwu memu lasem czarów.

Obecność domowych sprzętów królujących w salonach, pokojach, kuchniach – we wnętrzu, ale również na strychu i poddaszu, stwarza niepowtarzalną atmosferę. Niepowtarzalny nastrój i aurę. Pisałam o tym w swojej książce *Duchy domu*.[2]

Oprócz Ducha każdy Dom posiada również swoje Serce. Zajrzyjmy do pierwszej księgi poematu Adama Mickiewicza: główny jego bohater, Tadeusz, po powrocie ze szkół, wzrusza się na widok zegara z kukułką, pociągając go za sznurek i słuchając Mazurka Dąbrowskiego. Niejako budząc Ducha Domu rodu Sopliców. Jego patriotycznym sercem okazuje się polski hymn.

Martin Heidegger jest autorem klasycznej książki pt. *Budować, mieszkać, myśleć*. Owa triada, w której brakuje Rodziny, w gruncie rzeczy milcząco także i ją obejmuje. Zarówno realna, jak i abstrakcyjna Ludzka Rodzina, wymaga trzech fundamentalnych aktywności. Pojęcie „mieszkania" (od terminu Miejsce) gramatycznie biorąc jest rzeczownikiem, ale jednocześnie czasownikiem. Oznacza bycie toczące się w czasie. W trakcie procesu bytowania rozgrywa się dramat Budowania domu, w nim

2 Jadwiga Mizińska, *Duchy domu,* (Lublin: Wyd. UMCS, 2006).

Zamieszkiwania oraz o nim Myślenia. Krótko mówiąc – Troski: zabiegów o zabezpieczenie Bytu i Bycia. Troski o ich rozwój, ulepszanie, bogacenie i doskonalenie, a wówczas, gdy zajdzie potrzeba – jego przebudowywanie i odbudowywanie. Głównym motywem wszystkich tych starań jawi się Rodzina – zbiorowy podmiot[3].

Ośrodkiem i centrum Ludzkiej Rodziny jest Dziecko. Bowiem to właśnie ono domaga się opieki, pielęgnacji, utrzymania przy życiu i zdrowiu, trzymania nad nim pieczy. Dorosły mężczyzna, wolny, pozbawiony potomstwa – „stary kawaler" – może uciec od tego obowiązku. Może zostać outsiderem, pustelnikiem, eremitą. Może mieszkać w namiocie, czy – jak kloszard – wybrać bezdomność. Wszyscy pozostali nie mogą pędzić życia jako społeczni „autyści", gdyż są „obciążeni" potomstwem oraz starszymi rodzicami i dziadkami. Zresztą, oni również mają rodziców własnych, chociaż czasem się do nich nie przyznają, czy w ogóle się ich wyrzekają. Jak widać, nie ma żadnej ucieczki od rodziny. Bytujemy w Rodzinnej Sieci.

Kondycja rodzinności

Ludzka kondycja zasadza się przeto na rodzinności. Sensem rodziny jest przebywanie „pod jednym dachem". Dach osłania dom przed wszelkimi zewnętrznymi niebezpieczeństwami, wiąże mury stojące na stabilnym fundamencie. Dom pod Dachem odgradza od sąsiadów, zapewnia intymność, chroni odmienność i odrębność. Pozwala na zjednoczenie pod jednym dachem osoby z kręgu pokrewieństwa. Zerwanie dachu podczas silnej wichury czy pożaru to dramatyczny akt nagłego odsłonięcia, obnażenia tajemnicy danej rodziny. Złamania niepisanej umowy o wzajemnej lojalności. To bywa niekiedy wprost metafizyczna katastrofa. Grom z jasnego nieba! Uchylenie otchłani niewiadomego. Zerwanie kopuły sponad nieba.

Dach na budynku naśladuje nieboskłon. Jakby powiedział poeta – wszyscy żyjemy pod jedną kopułą nieba. Trzeba wszakże podkreślić, iż niekoniecznie pod jednym dachem. Poszczególne dachy konkretnych domów pełnią funkcje wyosabniania, izolowania, separacji od pozostałych indywidualności. Nakrywania ich od góry. Osłaniania ich „parasolem" dachu.

W epoce stalinizmu, niedostatku, czy nawet ogromnej nędzy, pojawiło się wcześniej nieznane słowo – „komunałka". Ów przykry fenomen polegał na zagęszczaniu normalnych mieszkań, dzielenia ich ściankami lub parawanami na mniejsze kawałki ze wspólną kuchnią i łazienką, a czasem tylko z kranem umieszczonym na korytarzu. Prowadziło to do

3 Jadwiga Mizińska, *Ludzka rodzina*, (Toruń: Wyd. MADO, 2011).

ogromnych niedogodności, ciągłych sprzeczek, kłótni czy awantur użytkowników. Josif Brodski, uznany poeta, wygnany ze Związku Radzieckiego, następnie emigrant, w swoich wspomnieniach pisał, iż razem z rodzicami zamieszkiwali „półtora pokoju". Zresztą, prawie cała ówczesna literatura była pełna dramatów powodowanych przez ciasnotę mieszkaniową – dość przywołać *Mistrza i Małgorzatę* Michaiła Bułhakowa czy satyr Zoszczenki.

Innym „wynalazkiem" stały się mieszkania komunalne – w Polsce istniejące po dziś dzień. Nawet gdy są wygodne, ludzie ich za wszelką cenę unikają. „Mieszkaniowa komuna" – z wyjątkiem dawnych hipisów – uwłacza ludzkiej godności. Przede wszystkim – zasadzie prywatności – prywatność jest tu niezbywalną wartością. W obecnej „kulturze celebrytów", spragnieni taniej popularności, celowo demonstrują bogate i stylowe wnętrza swoich „wypasionych" willi w celu wywołania podziwu, a przy okazji – zazdrości. Jest to objaw niemądrej pychy, pogwałcenia intymności, zdrady Ducha Domu. Manifestując wszelaki „złote krany" i inne przedmioty zbytku, popełnia się gwałt na intymności wnętrza domu, niszczenia jego aury. Wtargnięcia do cudzej prywatności.

Wszak każda ludzka osoba potrzebuje szczególnej otoczki – psychologicznej i emocjonalnej. Przestrzegania nienaruszalnej granicy między mną a drugim. Ideałem jawi się tu „własny pokój", oaza „dobrej samotności". Inną, konieczną składową domu jest sypialnia zapewniająca spokój oraz intymność małżeństwu. W pobliżu sypialni umieszcza się pokoje dla dzieci. Obszarem rodzinnej wspólnoty bywa salon – przestrzeń dla swoich oraz dla gości. Salon – to poniekąd przyzwolenie na wtargnięcie żywiołu obcości, lecz wyłącznie po to, by wzbogacić całą rodzinę o interesujące osobowości, poznać je i oswoić, zadzierzgnąć z nimi przyjacielskie stosunki – doskonałą ilustracją mogą służyć dramaty Antona Czechowa: *Wujaszek Wania* czy *Wiśniowy sad*. Jak również przywołany już *Pan Tadeusz*, pełen tak zwanych „rezydentów": Wojski, Telimena i inni.

Wiele z ludzkich dramatów rodzi się z naruszania pozornie niewidocznych granic zabezpieczających tożsamość. Nawet dzikie zwierzęta wymagają, żeby przestrzegać ich prawa do terytorium, w przeciwnym wypadku dochodzi do niekontrolowanej agresji, w tym również wewnątrzgatunkowej: zagryzania się nazbyt ścieśnionych, czy innych gryzoni.

Dewiacje i anomalie zamieszkiwania

Dwie są skrajności w zakresie zamieszkiwania przez ludzi. Jedną jest przeludnienie, drugą – wyludnienie. O pierwszej już częściowo była mowa w związku z tragedią zniszczeń wojennych, zrujnowania poszcze-

gólnych domów, całych dzielnic, a nawet miast, zmieniania ich w pył. Oprócz tragedii zabitych i pomordowanych ludzi, bezpośrednio po wojnie doszło również do spustoszenia mieszkań. Z tego też powodu trzeba było zagęszczać ocalałe lokale, jak też wywłaszczać poprzednich właścicieli po rewolucyjnych przewrotach bądź wskutek przesunięcia politycznych granic. Jednym z owych nieprzyjemnych, wstydliwych skutków było zjawisko szabru: rabowania cudzych mebli i wszelkich innych cennych przedmiotów. Krótko mówiąc – uczestnictwa w grabieży i gromadzenia wojennych łupów. Gwałcenia poczucia czyichś „wrogich" obyczajów, w zamian narzucania swoich. Ogołocone z symbolicznych znaczeń cudze cenne przedmioty – w tym sakralne – przekształcają się w zwykłe, użytkowe rzeczy lub są degradowane do poziomu śmieci. Szczególnie dojmującym przykładem stało się wykorzystywanie przez Niemców żydowskich macew do wykładania nimi placów i ulic. Inną ilustracją takiej sytuacji, znanej mi z autopsji, stało się odkrycie w sąsiedzkiej piwnicy olbrzymiej, żeliwnej wanny, wypełnionej... kartoflami. Była to resztka wyposażenia zrujnowanego pałacu. Dawna dziedziczka, poszukująca pamiątek po swoich przodkach, z bólem zrezygnowała z odzyskania owej wanny opartej na lwich łapach, wyrwanej „z trzewiami" przez zachłannego grabieżcę, folwarcznego parobka. Zatrzymała dla siebie jedynie długi dębowy stół, przy którym przez stulecia jadały całe pokolenia jej rodziny – nie mieścił się w domu dawnego fornala, zwanego dworusem.

Jak widać, nie tylko książki mają swoje niecodzienne losy, dotyczy to również dosłownych przedmiotów. To, co niegdyś uchodziło za sacrum, przemieniało się w profanum. Zresztą, także książki, wyrzucone do zsypów, ulegają swoistej eksterminacji. Na ich miejsce wykleja się tapety imitujące grzbiety wolumenów o pozłacanych wzorkach.

Innym zjawiskiem świadczącym o dramatach, a nawet tragediach w zakresie ludzkiego zamieszkiwania, są slumsy i fawele – dzielnice nędzy. Naprędce sklecone budy z blachy i tektury, chroniące od niepogody. W takich to pomieszczeniach, w sposób oczywisty, nie ma warunków ani do normalnego funkcjonowania rodziny, ani też do wychowywania dzieci. Z tego też wynika wysoki poziom przestępczości. „Dzieci ulicy" są pozbawione ochronnej otoczki ze strony bezrobotnych, cierpiących nędzę czy zalkoholizowanych lub znarkotyzowanych rodziców.

Co by jednak nie powiedzieć złego o bezdomności, czy braku dachu nad własnym domem, najstraszniejszą anomalią było – i jest – istnienie obozów koncentracyjnych w obu wersjach: lagrów i łagrów. Hitlerowskie lagry, otoczone drutem kolczastym z podłączonym do niego prądem elektrycznym, stały się przeklętym miejscem najpierw do przetrzymywania, a potem rozmyślnego wyniszczenia więźniów, zaś w końcowym stadium – palenia zwłok w krematoriach. Ostatecznie chodziło o ekster-

minację – anihilację „podludzi". „Architektura" obozu koncentracyjnego, złożonego z płaskich baraków w kształcie pudełka jest nader wymowna. Ich wyposażenie to rzędy piętrowych, pojedynczych prycz dla każdego więźnia w pasiaku. Sam ów „strój" symbolizował napiętnowanie. Służył stygmatyzowaniu poszczególnych kategorii niewolników poprzez kolorowe opaski, trójkąty, czy ironiczne gwiazdy Dawida.

W swoim nieskrywanym zamierzeniu, lagry miały więźnia radykalnie odczłowieczyć. Zamienić w „gadające zwierzę", a w krańcowym stadium – w „muzułmana": istotę człekokształtną, lecz już pozbawioną człowieczeństwa. Primo Levi, który osobiście doświadczył Holocaustu, pytał w swojej książce „Czy to jeszcze człowiek?". W gułagu, pojawił się równoważny z *muzułmanem* termin „dochadiaga" – wrak człowieka żywiący się odpadkami ze śmietnika. Warłam Szałamow, który w Gułagu spędził kilkadziesiąt lat, opisał go w *Opowiadaniach kołymskich*. Również Aleksander Sołżenicyn doskonale znał go z autopsji jako autor *Archipelagu Gułag*.

Różnica między lagrami a łagrami dotyczyła jedynie tego, iż hitlerowskie lagry miały na celu likwidowanie wroga rasowego, natomiast stalinowskie łagry – wroga klasowego (nierzadko urojonego). Same baraki – płaskie pudełka – pełniły funkcję wielokrotnie wykorzystywanego „opakowania". W miejsce zmarłych natychmiast pojawiali się następni „lokatorzy", a ich los też był z góry przesądzony.

Drastyczny fenomen obozów koncentracyjnych dowodzi, iż heideggerowska definicja „Budować. Mieszkać. Myśleć" została w nich wprost zanegowana. Cały cywilizowany świat uznał, iż koncentracja ludzi jest barbarzyństwem. Specjalne, administracyjne zagęszczenie ludzi na małym obszarze nie tylko zaprzecza wolności, ale również godzi w istotę człowieczeństwa. Upokarza osobowość i indywidualność. Doprowadza do zamieniania osób w niewolników – w „gadające narzędzia". Obsługę „fabryki śmierci" uprawnia do absolutnie bezkarnego zadawania cierpienia i brutalnej śmierci. Traktowania ich jak zbędnej „substancji" nadającej się wyłącznie na spopielenie, na nawóz do użyźniania pól.

Drugim biegunem nadmiernego zagęszczenia stanowi bezludność. Powieściowy eksperyment Robinsona Cruzoe, wyrzuconego przez fale oceanu z rozbitego statku na bezludną wyspę, okazał się nader udany. Dzięki własnej odwadze i inwencji, Robinson zdołał nie tylko przetrwać, ale i zagospodarować wyspę. Najważniejszym jednak wydarzeniem okazało się spotkanie Piętaszka, drugiego c z ł o w i e k a . Przygoda – a zarazem eksperyment – b e z l u d n o ś c i dowiodła, iż – ostatecznie – człowiek jest istotą społeczną, arystotelesowskim *zoon politikoin*. Tym niemniej, w oczach wielu utopistów i poetów, występuje wyobrażenie o Wyspach Szczęśliwych. Ich pojedynczy mieszkańcy marzą o błogim spokoju, nie

zakłóconym przez innych. Chcą na nie zabierać tylko najlepsze książki, ersatz dosłownej obecności innych, doskonalszych ludzi.

Ludzie bezdomni: emigranci, wygnańcy, imigranci, wychodźcy, uchodźcy

Gdyby „skatalogować" wszystkich ludzi b e z d o m n y c h , okazałoby się, że jest ich mnóstwo odmian. Od tradycyjnych banitów – po współczesnych w y g n a ń c ó w .

W plemionach archaicznych b a n i t ó w wydalano poza zbiorowość. Uznawano ich za łamiących normy, obyczajowych przestępców. Owszem, darowywano im życie, wyposażano ich na drogę, żeby sami sobie mogli pomóc przetrwać. Według filozofa Platona, na moralną banicję zasługiwali także poeci, którzy swoją twórczością przyczyniali się do powstawania buntowniczych poglądów. Platon wygna ich ze swojego idealnego Państwa. Pozostawił jedynie tych, którzy uprawiali konformizm, zgodę na panujący ustrój oraz uprawiali jego apologię.

W nowożytności, za przykładem Platona, wyganiano na e m i g r a c j ę niepokornych artystów i uczonych. Stan emigracji miał ich odizolować, unieszkodliwić ich niepokorne poglądy. Słynna Wielka Emigracja z XIX wieku okazała się źródłem niejednokrotnie genialnych dzieł: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Cyprian Kamil Norwid, Zygmunt Krasiński, Fryderyk Chopin – oto ich nazwiska. Jak stąd wynika, polityczna emigracja wzbogacała wielką sztukę, aczkolwiek za cenę nieznośnego psychicznego i moralnego cierpienia.

Do tej pory była mowa o emigranckiej elicie. Zwykle była ona wewnętrznie skłócona, niemniej jej wpływ rozciągał się na całe społeczeństwo. Elita emigracji, aczkolwiek cierpiała na tęsknotę i nostalgię, przyczyniała się do intelektualnego fermentu. Cierpienie wygnańców z ojczyzny rodziło wspaniałe owoce. Jak w eposie A. Mickiewicza, *Pan Tadeusz*: „kto cię stracił, tylko ten potrafi docenić utraconą ojczyznę". Z czasem polityczna emigracja została poszerzona o emigrację zarobkową – przykładem jest utwór Marii Konopnickiej *Pan Balcer w Brazylii*.

Wiek dwudziesty, epoka wojen światowych, stał się czasem w y g n a ń s t w a . Całe miliony zarówno z e s ł a ń c ó w , jak też w y g n a ń c ó w siłą usuniętych z rodzinnych krajów, stały się ofiarami okrutnej przemocy totalitaryzmów. Zwłaszcza Holocaust i Gułag – dwie te zbiorowe, potworne tragedie, stały się zbrodniami przeciw ludzkości. Oznaczały one miliony trupów, zamęczonych czy zagazowanych ludzi. Skazanych na „emigrację z istnienia". Nie tylko pozbawiono ich domów, ale i samego życia.

Do dotychczasowego słownika ludzi, którzy utracili kraj i ojczyznę, dziś trzeba ponadto dodać termin u c h o d ź c a . Specyficzny fenomen uchodźstwa, charakterystyczny dla wieku XXI, to swoista „wędrówka ludów", sprowokowana „nowoczesnymi" wojnami. Całe miliony ludzi z odległych krajów – arabskich i afrykańskich – tłumnie ruszyły przed siebie po to, by ratować życie własne, rodziców i dzieci. W iście piekielnych warunkach, o głodzie i chłodzie, w rozpaczy, uciekały przed utratą życia. Zamiast pomocy, ze strony otoczenia doświadczając animozji z racji koloru skóry oraz kulturowych, obyczajowych czy religijnych różnic. Nierzadko wywołując wrogość. Wprawdzie specjalnie powołane instytucje starały się złagodzić ich cierpienie, jednak lokalna ludność objawiała wobec nich niechęć. Słowo i m i g r a n t , w odróżnieniu od e m i g r a n t a , zyskało negatywne znaczenie. Imigrant kojarzył się z rodzajem „impertynencji", zakłócania spokoju „tubylców". Z konieczności imigrantów umieszczano w o b o z a c h , izolowanych od reszty zbiorowości. A przecież, podobnie jak e m i g r a n c i , oni też utracili nie tylko „dach nad głową", lecz i swoje własne domy!

Warto się również zastanowić nad różnicą między w y c h o d ź c a m i a u c h o d ź c a m i . Ci pierwsi – to wygnańcy, siłą i gwałtem skazani i brutalne wyrzucenie z ojczyzny, ci drudzy – poniekąd z własnej woli – „uchodzą" przed groźnym niebezpieczeństwem. Mimo owej subtelnej różnicy ich losy bywają podobne. Wszyscy oni tracą własny kraj i własną ojczyznę wskutek gwałtu na prawach człowieka i obywateli. Pozostają bezradni i bezdomni. Ich obecność na planecie Ziemia to skandal dla całej ludzkości!

Fenomen uchodźców z Ukrainy

Inwazja Włodzimierza Putina na Ukrainę w roku 2022 stworzyła w skali globu precedens. Na tle toczących się licznych współczesnych wojen Putin odmówił jej prawa wojny! W zamian wymyślił „operację specjalną" – termin nowomowy maskujący zabijanie i mordowanie ludności ukraińskiej. Gwałcącej integralność i suwerenność Ukrainy, a polegającej na jej kradzeniu kawałek po kawałku, aż po unicestwienie. Ideologią Putina miało być włączenie całej Ukrainy do rosyjskiego imperium w myśl *ruskiego miru*. To dwuznaczne określenie wchłaniało pojęcie *miru* jako „pokoju" i „świata" – podwójne kłamstwo![4]

Reakcją na gwałt zdany Ukraińcom stało się niezwykłe zjawisko: masowe poparcie dla jej mieszkańców. Natychmiastowa pomoc dla uchodź-

4 Jadwiga Mizińska, *Pandemia i Putin „Ruski mir"*. W: Lublin, nr 1–2 (s. 111–112), 2022, ss. 25–32.

ców przybierała wielorakie formy: od przyjmowania ich pod własny dach, zaopatrzenia w żywność, ubrania, lekarstwa, środki higieniczne, etc., organizowania dla nich pracy, nauki w szkołach – wszystko w ramach wolontariatu, czyli bezpłatnej i spontanicznej działalności na rzecz uchodźców.

Inne, sąsiedzkie kraje, nie stroniące od podobnej pomocy, z początku nie bardzo rozumiały ów powszechny zryw. Dla nich najbardziej zdumiewającym zjawiskiem była autentyczna b e z i n t e r e s o w n o ś ć .

Polacy, nie bacząc na zadawnione rany po obu stronach granicy, nagle się „uwznioślili". Zapomnieli własne krzywdy. Do tego stopnia, że zapraszali do własnych mieszkań nieznanych wcześniej ludzi; dorosłych, staruszków, dzieci, niemowlęta, a nawet ulubione domowe zwierzęta. Otwierali przed nimi nie tylko drzwi, ale i swoje serca. Rzec można, że kierowali się odruchem serca – współczuciem, empatią i zrozumieniem ich tragicznego położenia.

Zadziwiając i zachwycając się tym fenomenem s o l i d a r n o ś c i Polaków z Ukraińcami tymczasem nie ma okazji do chłodnej analizy; przyjdzie dla niej sposobny czas. Wstępnie daje się zaledwie zaryzykować hipotezę, iż pogwałcenie wolności Ukraińców zarezonowało u Polaków analogią. Historia zaborów i walk o niepodległość Polski zaowocowała docenieniem, czy wprost przecenieniem wartości wolności i godności – stąd hasło „podnoszenie się z klęczek", niekiedy zatrącające o groteskę. Tym niemniej wartość niepodległości i samostanowienia – po ukraińsku *samostijnosti* – dla bratniego narodu stała się oczywista. W pewnym sensie walka o niepodległość zdominowała hasło demokracji, o czym świadczą wewnętrzne walko politycznych obozów.

Wracając do wątku uchodźców: Polacy wykazują dziwne rozdwojenie, z jednej strony przychylają nieba najbliższym sąsiadom, z drugiej – objawiają niechęć, a w najlepszym przypadku – obojętność wobec uchodźców z krajów „egzotycznych". Trzecią stronę tego syndromu stanowi wrogość granicząca z nienawiścią do Rosjan. Właśnie ta potrójność domaga się namysłu i wyjaśnienia. Interpretacji nie tylko w terminach sympatia-antypatia, ale i w kategoriach antropologicznych i historycznych oraz etycznych.

*

Pora nawiązać do tytułu mego eseju: *Rodzina – dach nad głową*. Wcześniej omawiane pojęcia związane z pozbawieniem Domu koncentrują się na syndromie w y g n a n i a . Jego archetyp – to Wygnanie z Edenu. Początkowy stan ludzkości to przebywanie w Ogrodzie zagrożonym przez Barbarzyńców. Ale Eden zagrożony jest również przez Węża – symbol pokusy. Prarodzice ludzkiego rodu podlegają zatem podwójnemu zagro-

żeniu. Pierwsze to zagrożenie własnym kłamstwem, gdy w popłochu chowają się przed Bogiem. Po wtóre, w miarę rozmnażania ludzkiego r o d u , w myśl jego „rozplenienia" po całej Ziemi, poszczególne r o d z i n y jęły sobie budować d o m y . Zaczęły się więc odosabniać. Z kolei domy gromadziły w miasta. Każde z miast, w Grecji zwanych *polis*, miało własny ustrój odmienny od pozostałych. Współcześnie *polis* rozrastało się w potężne *megapolis*. Nad nimi panowały *państwa*. Pomiędzy nimi toczyły się często wojny. Wspólne dla wszystkich Niebo przestało być dla nich Dachem. W ten sposób doszło do swoistego partykularyzmu. Poszczególne ojczyzny wchodziły w konflikty, jedne drugich traktując jako „obczyzny": jedne drugich w y g a n i a ł y z wywłaszczonych terytoriów. Z tej przyczyny dochodziło nawet do eksterminacji całych narodów. Marzenie o wspólnym Domu, o wspólnej kopule Dachu, dziś zmienia się w utopię. Dziś wisi nad wszystkimi nami groźba unicestwienia całego globu. Utopijna Ludzka Rodzina znalazła się w cieniu wybuchu wojny nuklearnej. Z tej wojny przeciwko ludzkości nie będzie już żadnych uchodźców...

Bibliografia

Alfred Marek Wierzbicki, *Osoba i moralność. Personalizm w etyce Karola Wojtyły i Tadeusza Stycznia,* (Lublin: Wydawnictwo KUL, 2021).

Rodzina i dach nad głową

Streszczenie

Artykuł porusza tematykę domu i rodziny, z perspektywy językowej, socjologicznej oraz filozoficznej. Autorka prezentuje różnice między domem jako budynkiem, a wspólną przestrzenią, czy tworzoną komórką społeczną, wychodzącą dalej niż pokrewieństwo i współzamieszkiwanie. Pisze o ochronie przed zewnętrznymi niebezpieczeństwami, zapewnieniu intymności i zjednoczenia w duchu wsparcia. Jednocześnie ukazując negatywne aspekty współzamieszkiwania oraz ryzyko płynące ze „złego" podejścia do przebywania pod jednym dachem.

Słowa klucze: rodzina, dom, wspólnota, migracja

Jadwiga Mizińska – absolwentka polonistyki i pedagogiki Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, na którym obroniła doktorat i habilitację. Od czterech kadencji Prezes Lubelskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. Członek Polskiego Towarzystwa Etycznego. Inicjatorka i współredaktorka serii wydawniczej "Lubelskie Odczyty Filozoficzne". Członek Kolegium

Redakcyjnego, a następnie redaktor naczelna czasopisma Colloquia Communia. Uczestniczka seminarium "Filozofia Nauki" PAN. W swoim dorobku posiada ponad 200 artykułów, rozpraw naukowych i recenzji. Krąg zainteresowań: socjologia wiedzy, antropologia filozoficzna, filozofia kultury, etyka, filozofia literatury, filozofia pedagogiki.

Family and a roof over head

Abstract

The article deals with the subject of home and family from a linguistic, sociological and philosophical perspective. The author presents the differences between a house as a building and a common space or a social cell that goes beyond kinship and cohabitation. He writes about protection against external dangers, ensuring intimacy and unity in the spirit of support. At the same time, it shows the negative aspects of cohabitation and the risk of the "wrong" approach to staying under one roof.

Keywords: family, home, community, migration

Jadwiga Mizińska – A graduate of Polish studies and pedagogy at the Maria Curie-Skłodowska University in Lublin, where she defended her doctorate and habilitation. President of the Lublin Branch of the Polish Philosophical Society for four terms. Member of the Polish Ethical Society. Initiator and co-editor of the publishing series "Lubelskie Odczyty Filozoficzne". Member of the Editorial Board, and then editor-in-chief of the Colloquia Communia magazine. Participant of the seminar "Philosophy of Science" of the Polish Academy of Sciences. He has over 200 articles, scientific dissertations and reviews to his credit. Area of interests: sociology of knowledge, philosophical anthropology, philosophy of culture, ethics, philosophy of literature, philosophy of pedagogy.